

## OSOBY

STUDENT  
BURMISTRZ  
BURMISTRZANKA  
ANZELM — lekarz  
EUSTACHY — hodowca gołęb  
SYLWESTER – fabrykant świec i gołębi  
SEBASTIAN – właściciel narożnego domu  
SEKRETARZ  
WYNALAZCA  
MICHĄŁKO  
MARYSIA  
WOŹNY  
CHŁOPIEC DO POSŁUG, MUZYKANCI

## AKT PIERWSZY

*Sala na piętrze w ratuszu. Ratusz stary. Pułap belkowany, trzy wielkie okna. Wejście z ulicy. Dwa wejścia do apartamentów Burmistrza. Stół, krzesła, stolik Sekretarza, szafka z aktami, wszystko stare i jakby zakurzone. Salę taką i ludzi, którzy w niej radzą, już się gdzieś widziało, może w jakiejś komedii sprzed kilkunastu lub kilkadziesiątu laty, może na starym obrazku. Nie znaczy to, aby się miało pokazać jakiś określony styl, np. z pierwszej połowy XIX wieku... Rzecz dzieje się dzisiaj. Bo i dzisiaj można się znaleźć w starych wnętrzach i spotkać typy Jakby z nieprawdziwego*

*zdarzenia"*

WOŹNY

*patrzy na ulicę, Sekretarz przy stoliku Wybiła*

jedenasta. Nie przychodzą radzić.

SEKRETARZA nie

przychodzą.

WOŹNY

Powinni byli przyjść na dziesiątą.

SEKRETARZ

Nie będzie to wielka przesada z naszej strony, jeżeli powiemy, że się spóźniają.

WOŹNY

Wcześniej, później, rozpatrzą czy nie rozpatrzą, przyjdą czy nie przyjdą... na świecie nic się nie zmieni. Zawsze będzie źle.

SEKRETARZ

*w zamyśleniu*

Źle... Kto wie co będzie potem, za sto lat... Kto wie... jakie miasto nasze będzie za sto lat... Jakie urzędy, jakie zmiany.

WOŹNY

Zmieni się, powiada pan, zmieni... Tak samo będzie padał deszcz... I tak samo człowiek będzie się pocieszał, że kiedyś, coś może lepszego...

*Milczenie*

A deszcz pada... pada...

*Milczenie i wchodzi Burmistrz. Sekretarz wstaje, kłania się Woźny*

BURMISTRZ

Dzień dobry. Jedenasta i nie ma nikogo... Trzeba stwierdzić brak obowiązkowości wśród ojców miasta... Wprawdzie i ja pospałem sobie dzisiaj, przyznajmy, o dwie godziny za długo, ale to rzeczy nie zmienia. Posiedzenie powinno się zacząć o dziesiątej.

WOŹNY

Wcześniej, później, panie burmistrzu... krzesła nie uciekną, radni jeszcze na nich posiedzą, uradzą albo i nie uradzą — niewiele się na świecie zmienia.

BURMISTRZ

Co to tyle listów?

SEKRETARZ

Dużo będzie do rozpatrywania spraw... Między innymi i ja śmiem prosić pana burmistrza, żeby pan burmistrz raczył poruszyć sprawę wyasygnowania mi z kasy miejskiej na pióra stalowe...

BURMISTRZ

Mój panie, tradycja każe, żeby tu pisano — gęsimi, a pan koniecznie jakieś nowości...

SEKRETARZ

Śmiem zauważyć, że stalówka nie jest taką nowością. Już tam po świecie używają doskonalszych narzędzi do pisania. Maszyn do pisania... Uderza się palcami jak po klawiszach...

BURMISTRZ

At, co mi tam co na świetnie... „po klawiszach”. Tu, panie, praca, a nie koncerty...

*Wchodzi Radca Anzelm*

RADCA ANZELM

Witam kochanego burmistrza...

*Woźny odbiera cylinder i parasol, wychodzi*

BURMISTRZ

Witam kochanego konsyliarza... Trzeba przyznać, że radni nasi trochę się spóźniają.

RADCA ANZELM

*spojrzał na swój zegarek*

No... kwadransik akademicki... Cóż słyszeć?

BURMISTRZ Od wczoraj

niewiele... Deszcz wczoraj, deszcz dzisiaj...

RADCA ANZELM

Jakoś humor kochanego burmistrza nie bardzo...

BURMISTRZ

Nie bardzo... a kochanego konsyliarza?...

RADCA ANZELM

Mój także nie bardzo...

RADCA SYLWESTER

Witam, witam!...

RADCA ANZELM

Co słycać? Jak humorek?... Bo i mój, i naszego burmistrza nie bardzo.

RADCA SYLWESTER

Mój także nie bardzo...

RADCA EUSTACHY

Mój też kiepski.

*Przywitania*

BURMISTRZ

Trzeba zacząć posiedzenie...

RADCA EUSTACHY

Zdaje się, że już dziś nikt więcej nie przyjdzie.

RADCA ANZELM

Nie można powiedzieć, aby ojcowie miasta okazywali dużo serca dla miejskich spraw... Spóźniają się albo nie przychodzą wcale...

<sup>1</sup> *konsyliarz* (z łac.) — lekarz.

BURMISTRZ

Ano... zaczniemy...

*Do Sekretarza*

Niech no pan tam czyta... Właściwie niech pan streszcza... Wszystko, co tam wystylizują, wysłuchać — to trzeba by mieć dużo czasu...

SEKRETARZ

*wstaje, bierze list, „streszcza”*

Obywatel Jan Borka pisze, iż jechał swoją siwą ukochaną kobyłą po moście w naszym mieście. Ponieważ most w naszym mieście jest dziurawy, ukochana siwa kobyła Jana Borki włożyła nogę do dziury, po czym ją — nogę — sobie złamała. Obywatel Jan Borka czyni uwagę zasadniczą, że noga jego siwej ukochanej kobyły nie jest do zatykania dziur w moście miejskim, poza tym żąda od miasta zwrócenia mu wartości jego siwej kochanej kobyły.

BURMISTRZ

No i cóż panowie na to powiecie?...

RADCA SYLWESTER

Przede wszystkim nie lubię ironii. Uwaga ironiczna obywatela Jana Borki, że noga jego siwej ukochanej kobyły nie na to jest, aby zatykała dziury w miejskim moście, to uwaga co najmniej zbyteczna.

RADCA ANZELM

I po co jechał właśnie po moście?

RADCA EUSTACHY

I co nas to obchodzi, że to jest kobyła siwa? Co nas może obchodzić maść konia pana Jana Borki? I płeć jego konia? Powiada nam „kobyła”. To dobre sobie! „Siwa kobyła”.

SEKRETARZ

Pisze, że u k o c h a n a siwa kobyła...

RADCA EUSTACHY

Właśnie. Jeszcze „ukochana”... Co nas obchodzi jego uczucia.

BURMISTRZ

I co najlepsze, kobyła złamała sobie jedną nogę, a on żąda wartości całej kobyły... Odpisać, że dostanie czwartą część wartości konia, i czytaj pan list następny.

SEKRETARZ

*jak wyżej*

Weterynarz miejski donosi, że na stacji badań mięsa wieprzowego posiada jeden mikroskop.

BURMISTRZ

A cóż on we trzy mikroskopy chce patrzeć jednym okiem?

SEKRETARZ

Mikroskop ten ma, jak się należy, rurę, ale w tej rurze nie ma szkieł; badania jego, czy zabity wieprz dotknięty jest trychinami, czy też był zdrow jak ryba, mogą się okazać nieścisle... Prosi przeto o wyasygnowanie z kasy miejskiej odpowiedniej sumy na zakup szkieł do mikroskopu.

BURMISTRZ

Zbytki! Statystyka mówi, że na dziesięć tysięcy wieprzów, tylko na jednego spada nieszczęście — trychin. Zresztą dawniej nie było mikroskopów, a były wieprze, byli porządni ludzie i w ogóle było lepiej niż teraz...

RADCA ANZELM

No tak, ale jeżeli akurat z tych dziesięciu tysięcy wieprzów jeden trafi się panu burmistrzowi?

BURMISTRZ

*zaniepokojony*

E...

RADCA ANZELM

Zjada sobie pan burmistrz szynkę albo połędwicę, a potem czuje, że go w całym ciele boli...

BURMISTRZ

E...

RADCA ANZELM

Przychodzi potem do mnie po diagnozę, a ja powiadam: „Trychiny, panie burmistrzu!”

BURMISTRZ

Tak konsyliarz mówi? A, w takim fazie wyasygnować pieniądze. Niech wprawi szkiełka... Czytaj pan list następny.

SEKRETARZ

Obywatelka Joanna Figowa zwraca uwagę, iż w takim mieście, jak nasze, powinien być na ratuszu barometr, bowiem ona, Joanna Figowa, nigdy nie wie, jaka będzie za trzy dni pogoda.

BURMISTRZ

A cóż to, jakiś dzień pod znakiem optyka... tam mikroskop, tu znów barometr.

10

RADCA SYLWESTER

Dawniej, jak kobieta miała darcie w nogach, to znaczyło, że będzie deszcz... I to był najlepszy barometr...

RADCA ANZELM

No, a jeżeli młoda i zdrowa i nie ma darcia w nogach? — to skąd będzie wiedziała?

RADCA EUSTACHY

Niech sobie kupi zieloną żabkę<sup>2</sup> i wystruga drabinkę, i wstawi do słoja od konfitur, będzie miała barometr...

BURMISTRZ

Naturalnie, co oni myślą, że magistrat wygrał na loterii, żeby jeszcze wprowadzać jakieś nowości?

SEKRETARZ

Śmiem zauważyć, że barometr nie jest znów tak wielką nowością. Tam, na szerokim świecie, są już stacje meteorologiczne, które telefonem bez drutu donoszą mieszkańcom...

BURMISTRZ

Mój panie, zostaw w spokoju te bajki o szerokim świecie. Odpisać Joannie Figowej, że jeżeli nie ma darcia w nogach, a chce wiedzieć, jaka będzie pogoda, niech patrzy wieczorem na dym z komina — i czytaj pan dalej...

SEKRETARZ

Obywatelka Franciszka Strudlowa...

BURMISTRZ

Co, znowu kobieta?...

<sup>2</sup> *zielona żabka* — prymitywny barometr domowej roboty.

RADCA ANZELM

Poczuły dziś pociąg do pióra.

BURMISTRZ

No, cóż tam ta pani Franciszka Strudlowa?

SEKRETARZ

...w liście pachnącym perfumą...

*Zaciąga się zapachem* ...czyni uwagę, że jeżeli miasto nie ma sposobu usunięcia jezior, powstałych na ulicach po deszczu, powinno kupić mieszkańcom łódź, aby się mogli przeprawiać z jednej strony ulicy na drugą.

BURMISTRZ

No, patrzcie państwo!

RADCA SYLWESTER

Nie lubię kobiet złośliwych... Powiada „łódź do przewożenia”.

RADCA EUSTACHY

Jeszcze może w łodzi przewoźnika?

RADCA ANZELM

Może jej jeszcze młodego przewoźnika?

BURMISTRZ

I ręczę, głowę za to daję, że baba nie miała zamiaru przechodzić na drugą stronę ulicy. Aby coś tylko pod adresem rady.

RADCA EUSTACHY

Aby narzekać!

BURMISTRZ

Co za dzień jakiś!

RADCA ANZELM

Oczywiście, markotno w powietrzu. Jakby nasz kochany burmistrz zajrzał tam do szafeczki z aktami i postawił przed nami trochę, że tak powiem, „szkła”, słuchałoby się tych narzekań przyjemniej.

BURMISTRZ

*idzie ku szafce, bierze butelkę wina i szklaneczkę Zapewne, że to nigdy nie zaszkodzi. Powiada, łódź do przewożenia...*

RADCA EUSTACHY

I co to za ciasny egoizm w tych ludziach... Ona dba tylko o to, żeby się nie zamoczyć... A nie widzi piękna-tych wód rozlanych, dajmy na to, na rynku... Wschodzi słońce, odbija się niebo w wodzie, odbijają się nasze stare wieże, otoczone legendą, nasze ukochane walące się domy... a ona piękna w tym nie widzi... „Łódź jej kupić!”

BURMISTRZ

Co będziemy się nią długo zajmowali! Odpisać na list pachnący perfumą, że jeżeli chce przejść na drugą stronę — niech się rozzuje i kiecki zakąsę, to przejdzie... Czytaj pan dalej!

*Wchodzi Radca Sebastian, człowiek chronicznie kwaśny*

RADCA SEBASTIAN

Witam szanownych ojców miasta.

RADCA ANZELM

A dobrze, że kolega przyszedł... Tu nas, panie, ze wszystkich stron zasypują listami, narzekania, pretensje...

BURMISTRZ

Winka, kochany radco.

RADCA SEBASTIAN

Dziękuję. Dziękuję.

RADCA EUSTACHY

Cóż tam słychać! Opowiedziałby nam pan co wesołego w ten dzień pochmurny...

RADCA SEBASTIAN

Wesołego, wesołego...

RADCA SYLWESTER

Coś i radca Sebastian nie w humorze...

RADCA SEBASTIAN

Phi...

BURMISTRZ

Cóż tam?... jakie złe nowiny?

RADCA SEBASTIAN

Dotychczas nie ma nic złego, ale potem... Czy ja wiem — czy ja wiem...

BURMISTRZ

No? Stanowczo jakiś zły dziś dzień.

RADCA ANZELM

Słyszał co radca na mieście?

RADCA

SEBASTIAN Dużo, dużo się słyszało.

BURMISTRZ

Coś mię radca zaczyna niepokoić... Czy ma się co stać?

RADCA SEBASTIAN

Czy ja wiem! czy ja wiem?

RADCA SYLWESTER

Niech nas kolega nie niepokoi.

RADCA EUSTACHY

Niechże kolega siądzie i wszystko opowie...

RADCA SEBASTIAN

Nie siądę... pochodzę... pochodzę...

BURMISTRZ

Czy co miastu zagraża?

RADCA SEBASTIAN

Hm, być może... być może...

BURMISTRZ

Jesteśmy poważnie zaniepokojeni. Niechże nam radca powie co obszerniej.

RADCA SEBASTIAN

Ano, mogę powiedzieć, mogę powiedzieć...

*Po długim milczeniu*

Ano, przede wszystkim rano mówi mi żona, że miała bardzo przykry sen. I że na pewno coś się stanie.

RADCA ANZELM

No... to tam znów...

RADCA SEBASTIAN

Ja w sny w ogóle nie wierzę. A w sny kobiece w szczególności... Ale sny mojej żony zawsze się sprawdzają...

BURMISTRZ

A cóż było w tym śnie szanownej małżonki pana radcy?

RADCA SEBASTIAN Nie

mówiła, co — tylko mówiła, że coś się stanie.

RADCA ANZELM

Hm...

RADCA SYLWESTER

Hm...

RADCA EUSTACHY

Hm..:

BURMISTRZ

Hm... no, a co więcej?

RADCA SEBASTIAN

Wychodzę dziś rano na miasto i kogokolwiek ze znajomych spotkam, wyraża mi swoje niezadowolenie z istniejącego porządku rzeczy... To nie wróży nic dobrego.

RADCA ANZELM

Może winna temu pogoda.

RADCA SEBASTIAN

Być może, być może...

BURMISTRZ

Nie zechce pan radca opowiedzieć szczegółów tego „niezadowolenia”.

RADCA SEBASTIAN

Były tam pretensje ogólniejszego znaczenia... Zwrócono mi na przykład uwagę, że już dawno płacą podatki na geometrę, który ma uregulować granicę między prawdą a bajką i dotychczas nie może sobie z tym dać rady. Za to do naszego miasta raz po raz zagląda ktoś z bajki, a obywatele nasi chcą być ludźmi, tak jak my tu zebrani — ludźmi współczesnymi i z prawdziwego zdarzenia. *Słuchając tego wszyscy posmutnieli*

BURMISTRZ

A rzeczywiście ten nasz geometra grzebie się już od niepamiętnych czasów przy wytykaniu granicy. Ale cóż na to poradzić?

RADCA ANZELM

*w zamyśleniu*

Hm...

RADCA SEBASTIAN

Ja tylko powtarzam, co słyszałem. Słyszałem następnie, jak mi jeden ze znajomych opowiadał, że wczoraj zachorował.

RADCA ANZELM

Bolało go?

RADCA SEBASTIAN

Bolało. Ale nie wiedział, co go boli. Czy to jest reumatyczne, czy

artretyczne. I poszedł do obecnego tu pana konsyliarza, a naszego kolegi...

RADCA ANZELM

Do mnie? Nie pamiętam. Może i był taki. Jeżeli on nie wiedział, co mu jest, i ja nie wiedziałem, co mu jest, to na pewno powiedziałem, że to nerwowe. Może był i taki.

RADCA SEBASTIAN

Poszedł, ale nie zastał... Powiedzieli mu, że pan konsyliarz udał się do znajomych dzieci grać z nimi w loteryjkę.

RADCA ANZELM

Co za pretensja! Czy ja mam tak ograniczoną inteligencję, żeby siedzieć tylko w swoim fachu i nie móc pójść popracować na posiedzeniu rady miejskiej albo udać się do znajomych dzieci pograć w loteryjkę?

RADCA SEBASTIAN

Powtarzam, co słyszałem. Otóż znajomy mój poszedł do felczera dowiedzieć się, czy to artretyczne, czy reumatyczne.

BURMISTRZ

No, i cóż?

RADCA SEBASTIAN

Ale felczera nie zastał w domu, bowiem felczer j miejskiej biblioteki pisać historię naszego miasta.

RADCA EUSTACHY

No, to piękna rzecz historia naszego miasta... A

RADCA SEBASTIAN

Nic pozostawało mu nic innego, tylko samemu zdecydować, że to jest żołądkowe, i pójść do apteki po krople miętowe.

BURMISTRZ

I poszedł?

RADCA SEBASTIAN

Poszedł, ale aptekarza nie zastał, gdyż aptekarz udał się na zebranie, na którym miano stwierdzić potrzebę większej wydajności pracy.

BURMISTRZ

Hm...

RADCA ANZELM

Hm...

RADCA SEBASTIAN

Zwrócił się z prośbą o krople miętowe do żony aptekarza, ale pani aptekarzowa, która jest malarką, nie mogła prośbie jego uczynić zadość, gdyż właśnie zajęta była stwierdzaniem faktu, że pobielana ściana ma przy zachodzie słońca kolor zdecydowanie niebieski.

SEKRETARZ

Ośmielam się wtrącić uwagę, że takie problemy malarskie są już na szerokim świecie przestarzałe. Zajmują się raczej tym — czy rzecz okrągła nie jest czasem rzeczą kwadratową<sup>3</sup>, czy rzecz stojąca nie jest czasem rzeczą w ruchu, czy...

<sup>3</sup> Aluzja do dwudziestowiecznych kierunków eksperymentalnych i awangardowych w sztuce, zwłaszcza kubizmu, sprowadzającego kształty przedmiotów do uproszczonych form geometrycznych.

BURMISTRZ

Zostaw pan w spokoju ten swój świat szeroki... I cóż się stało z tym chorym?...

RADCA SEBASTIAN

Nie pozostawało mu nic innego, tylko wyzdrowieć.

RADCA ANZELM No

więc dobrze...

RADCA SEBASTIAN

To dobrze. Ale to niedobrze, iż wszyscy tu mają jakieś aspiracje, jakieś tęsknoty — w godzinach na tęsknoty nie przeznaczonych; felczer pisze historię rodzinnego miasta, aptekarz propaguje większą wydajność pracy, żona aptekarza, zamiast pilnować ogniska domowego, zajmuje się zagadnieniami kolorystycznymi, a lekarz chodzi do znajomych dzieci grać w loteryjkę.

RADCA SYLWESTER

Przestraszył nas kolega, a w tym, co kolega mówi, nie ma nic jeszcze strasznego.

RADCA SEBASTIAN

Daj Boże, daj Boże, żeby wszystko pozostało po staremu.

RADCA EUSTACHY

No, niech się znów kolega nie obraża.

RADCA SEBASTIAN

Niepokojące jest to, że wszyscy są niezadowoleni. Spotkałem następnie prezesa klubu wiolonczelistów, człowieka muzykalnego,

który gra pięknie na okarynie<sup>4</sup> i który mi powiedział wprost, że to wstyd, aby na wieży ratuszowej grano fałszywie hejnały.

*Poruszenie*

BURMISTRZ

Coo?

RADCA ANZELM

E? Nasz Michałko gra fałszywie?

RADCA SYLWESTER

To pot warz...

RADCA EUSTACHY

My dumni jesteśmy z naszych hejnałów i naszego Michałka!

RADCA SEBASTIAN

Powtarzam to, co słyszałem...

BURMISTRZ

Nie! to już oburzające! Nasz Michałko! Jeszcze niedawno pewien cudzoziemski kupiec, który przybył na nasze targi, nie wieszował mi postępów w handlu i przemyśle, ale wieszował mi tego Michałka, co gra tak piękne hejnały...

*Woła do drzwi do Woźnego*

Sprowadzić tu Michałka! Panowie! To zamach na nasze przyzwyczajenia, na nasze sentymenty...

RADCA SEBASTIAN

A właśnie... zamach... zamach... Dobrze, iż padło to słowo: zamach... Na ostatek powiem wam, że spotkałem jednego młodego

<sup>4</sup> *okaryna* (z wł.) — gliniany dęty instrument muzyczny, dźwiękiem przypominający flet.

franta, co przyjechał z szerokiego świata, i powiedział mi wprost, bez ogródki, że miasto nasze to dziura, potem dodał, że zapadła dziura.

BURMISTRZ

Co?

RADCA ANZELM

Co???

RADCA SYLWESTER

Jak powiedział?

RADCA EUSTACHY

...że „dziura”, powiedział?

RADCA SEBASTIAN

Powiedział, że to jest dziura dziur i należałoby całe miasto razem z jego typkami — tak się wyraził, „typkami” — albo wstawić pod klosz i jako antyk wątpliwej wartości sprzedać dorobkiewiczom — albo — po prostu wysadzić miasto w powietrze i postawić nowe.

*Ogólnie silne wrażenie, Sekretarz aż się uniósł z krzesła, chwytając chciwie słowa Sebastiana*

BURMISTRZ

E, panowie, to już naprawdę coś niedobrego.

RADCA SYLWESTER

Jest Michałko.

BURMISTRZ

Michałku drogi, najpopularniejsza postaci w naszym mieście...

RADCA ANZELM

Malowana przez malarzy w obrazach historycznych.

BURMISTRZ

Opisywana przez poetów...

RADCA EUSTACHY

Wystawiana w szopce...

BURMISTRZ

Michałku, powiadają, że grasz fałszywie hejnały. Zaprzecz temu sam.

MICHĄŁKO

Co, panie burmistrzu?... Bo ja trochę niedosłyszę.

BURMISTRZ

Powiadają, że grasz fałszywie!...

MICHĄŁKO

To plotki złych ludzi.

WOŻNY

Tak, tak, ludzie chcą na jego miejsce wsadzić młokosa, co się w wojsku uczył grać na trąbce.

MICHĄŁKO

Tamten uczył się w wojsku grać, a mnie uczył grać na trąbie najślawniejszy organista.

RADCA ANZELM

Organista, powiadasz?

MICHĄŁKO

A tego organistę uczył grać na organach najlepszy w mieście skrzypek.

RADCA SYLWESTER A

kto uczył tego skrzypka?

MICHĄŁKO

A ten skrzypek uczył się grać na skrzypcach z poradnika dla samouków.

RADCA ANZELM

No, to ty, kochanie, z historią swojej edukacji lepiej przed ludźmi, nie wyjeżdżaj.

BURMISTRZ

Tak czy owak, ale przyznacie, że może grać dobrze. Ja sam może nie jestem tak mocny w muzyce, jak ten prezes wiolonczelistów, co gra na okarynie, i jakkolwiek przyznaję, że Wagnera<sup>5</sup> nie rozumiem... ale...

SEKRETARZ

Ośmielę się wtrącić, że już tam na świecie nikt nie mówi, że nie rozumiem Wagnera. Są nowsze nazwiska, których się nie rozumiem...

BURMISTRZ

A ten mi tu znowu zajeżdża, jak karetą, ze swoim szerokim światem... Rób pan swoje! Otóż powiadam, że jakkolwiek nie jestem muzykiem, nie uważam, żeby muzyka naszego Michałka była zła, pomimo że Michałko czasem, mówiąc między nami, i niedosłyszysz...

<sup>5</sup> *Richard Wagner* (1813—1883) — kompozytor i poeta niemiecki.

RADCA ANZELM

Źli ludzie... intrygi... zresztą nie tylko uszy potrzebne do grania na trąbie, ale dobre płuca i policzki... Dech masz dobry?

MICHAŁKO

Dobry, panie konsyliarzu!...

RADCA ANZELM

No, to możesz nam grać jeszcze długie lata.

BURMISTRZ

Możesz iść. Dopóki ja tu będę, będziesz grał na wieży!

MICHAŁKO

Dziękuję panu burmistrzowi...

*Wychodzi z Woźnym*

RADCA EUSTACHY

I po co ludzi niepokoić jakimiś zmianami?

BURMISTRZ

E, nic się w naszym kochanym mieście nie zmieni. Ten sen dzisiejszy szanownej małżonki radcy Sebastiana nie ma znaczenia.

RADCA SEBASTIAN

Daj Boże, daj Boże, żeby nie miał znaczenia.

*Wchodzi Woźny*

WOŹNY

Interesant przyszedł.

BURMISTRZ

*Co? do nas? Może jeszcze jeden niezadowolony... Niech tu wejdzie...*

*Woźny wychodzi, po chwili wprowadza Wynalazcę*

WYNALAZCA

Kłaniam się uniżenie czcigodnym ojcom miasta.

BURMISTRZ

A! to pan?

RADCA ANZELM

He, he, coś tam dla nas nowego?

RADCA EUSTACHY

Cóż w tym pudełeczku? Nowy projekt?

WYNALAZCA

Nie śmiejcie się, panowie, bom smutny.

BURMISTRZ

No! cóż takiego!

WYNALAZCA

Od wielu lat przychodzę do was ze swymi pomysłami.

RADCA ANZELM

O, tak...

BURMISTRZ

Znamy kochanego pana, znamy.

## WYNALAZCA

I zawsze odchodzę z niczym. Chciałem tu zaprowadzić niejedno ulepszenie. Niejedno udogodnienie... Zawsze pozbywaliście się mnie. Nie danym mi było oglądać swoich pomysłów. Moje modele pokrywał kurz i toczył je robak, padało na *nie* obojętne spojrzenie człowieka...

## SEKRETARZ

Panie, niech pan tak nie mówi, ja...

## WYNALAZCA

Tak, ja wiem, że tylko pan... Ale pan znaczy tak mało... Otóż, panowie, straciłem już wszelką nadzieję. Już was nie będę niepokoił swymi pomysłami... Odebraliście mi złudzenia, pozostała dla mnie tylko rezygnacja.

## BURMISTRZ

Mówi pan rzeczy przykre...

## WYNALAZCA

Nie mam do was żalu. Za zło, któreście mi w życiu zrobili, chcę odpłacić sercem. Bo są tacy ludzie, którzy za krzywdę doznaną w życiu, życzą przeciwnikom śmierci. Ja przeciwnie... Zrezygnowałem ze wszystkiego i życzę im najdłuższego życia... I w związku z tym przynoszę wam już mój ostatni projekt. Czy pozwolicie, panowie, że pomysł mój zademonstruję?

## BURMISTRZ

W związku z naszym życiem? Proszę, niech pan demonstruje.

## WYNALAZCA

Czy mógłbym prosić o jakąś drabinę?

## BURMISTRZ

Drabinę? Dajcie tam drabinę!

*Woźny, który słuchał również, idzie po drabinę*

## WYNALAZCA

*otwiera pudełko* To

będzie mój łabędzi śpiew.

*Woźny wnosi drabinę*

Panowie! Zrezygnowałem już ze wszystkich zmian na świecie, ale żebyście trwać mogli, musicie się nie poddawać starości.

*Wyjmuje tekturowego pajaca*

Widzicie tego pajaca!

*Ustawia drabinę, wchodzi szybko po schodkach i przypina pajaca do belki pod. pułapem. Między nogami pajaca sznurek. Wszyscy podnieśli głowy.*

*Wynalazca schodzi, odstawia drabinę*

Co to ma znaczyć, zapytacie?

## RADCA ANZELM

Rzeczywiście, cóż to ma znaczyć, zapytamy.

## WYNALAZCA

Otóż, według mego projektu, ten pajac zostanie tutaj dla użytku czcigodnych panów, a na rogach ulic Rada Miejska przymocuje poprzeczne belki nad chodnikami i zawiesi takie, jak ten, tylko że ogromne pajace.

## BURMISTRZ

Ale co to ma znaczyć, pytam?

<sup>6</sup> *łabędzi śpiew* — przen.: ostatnie słowo, ostatnie dzieło.

## WYNALAZCA

Otóż idzie sobie człowiek — mówię to bez żadnych osobistych aluzji — człowiek stary i nieco przygarbiony, widzi: pajac! pociąga za sznurek, pajac podnosi kolana do skroni. Człowiek stary, patrząc na wynik pociągnięcia sznurka, zadziera głowę i prostuje plecy. Odmłodzony, prościuteńki, idzie sobie dalej,

*Pokazuje* kiedy znów się zgarbi —  
nowy pajac... Znów ciągnie za sznurek. I w ten sposób ciągle się odmładza... konserwuje...

## BURMISTRZ

Cóż konsyliarz na to powie?

## RADCA ANZELM

Dobry projekt... Spróbujmy, panowie. Ustawmy się w kolejkę, a każdy pociągnie za sznurek.

*Staje kolejka, Woźny także*

## BURMISTRZ

A więc idę, powiada pan, przygięty, obarczony myślami o sprawach miasta... i widzę — pajac! Pociągam go za sznurek...

*Pociągnął*

A ta bestia podnosi kolana do skroni... Wyprostowany, idę sobie dalej...

## RADCA ANZELM

A teraz pan Sylwester.

## RADCA SYLWESTER

Ano... teraz ja...

## RADCA ANZELM

Ha, to teraz ja... Więc idę sobie smutny, myśląc o tych, którym

pomagałem przejść do lepszego świata, i myśląc o tych satyrykach, którzy od tyłu wieków chłosczzą biczem satyry lekarza, a on wciąż swoje, idę pełen współczucia, pełen smutnych myśli, aż tu naraz widzę: — pajac! — Pociągam tedy za sznurek... I pełen jaśniejszych myśli idę sobie dalej... No? A panowie?

## RADCA EUSTACHY

Ja nigdy właściwie nie staję w kolejce... Albo dostanę rzecz przez protekcję z boku, albo daję posłańcowi

*Szuka w kieszonce*

ewentualnie woźnemu parę groszy

*Daje Woźnemu*

aby mnie zastąpił.

## WOŹNY

Dziękuję panu radcy, już ja za pana radcę się odmłodzę.

*Pociąga*

## RADCA SEBASTIAN

Ja uważam, że każdy obywatel, maluczki czy wielki, powinien stać, gdy trzeba — w kolejce. Więc spoglądam do góry, pociągam, przechodzę.

## BURMISTRZ

No, więc, panie konsyliarzu, co pan o tym projekcie powie?

## RADCA ANZELM

Uważam ten projekt za bardzo dobry zabieg higieniczny. Właściwie higieną zajmuje się lekarz piszący w dziennikach, a żaden lekarz rasowy higieny nie popiera, bo ona jest właściwie przeciw niemu; ale jako człowiek mogący spojrzeć i poza swój fach, muszę przyznać, że projekt jest dobry.

## WYNALAZCA

Więc nareszcie po długich latach doczekałem się, że pomysł mój będzie zrealizowany... Zrealizowany... to słowo brzmi dla mnie jak najśladza muzyka.

## BURMISTRZ

No tak, panowie, to bardzo pięknie... — Ale czy to wypada, żeby ludzie na takich, jak my, stanowiskach „pociągali pajaca”, żeby burmistrz „pociągał pajaca za sznurek”. Nie, panowie. To jest za mało poważne i monecie mi wiele zarzucić, ale nikt mi nie zarzuci, żebym nie stał zawsze na straży powagi.

## RADCA SYLWESTER

Moja fabryka świec i pierników egzystuje już od pół wieku. Przetrwiała wiele kryzysów. I trwa. I wyrabia. Więc mnie nie wypada pociągać pajaca...

## RADCA SEBASTIAN

Jestem ojcem dwóch córek i pięciu synów, wybaczcie, nie będę pociągał pajaca.

## BURMISTRZ

Przykro mi bardzo, ale i tym razem będziemy zmuszeni panu odmówić. Pański łabędzi śpiew za mało poważny i wisieć tu nie może.

## WYNALAZCA

A, w takim razie odchodzę... Odchodzę smutny...

*Odstawia drabinkę, zrywa pajaca*

Ale odchodząc powiem...

*Ze wzrastającym wzburzeniem ze kiedyś pomysły ludzi silnych zwyciężą was!... Zwyciężą!! Sekretarz chciwie słucha*

Kto wie, może ten jutrzejszy ptak... ten ptak... Żegnam!!

*Znika z pajacem. Wszyscy zdziwieni patrzą we drzwi, gdzie zniknął Wynalazca. Potem pytająco spoglądają na siebie*

## BURMISTRZ

Co za ptak?

## RADCA ANZELM

Jaki ptak?

## RADCA SYLWESTER

Ptak? Co za ptak?

## RADCA EUSTACHY

O jakim ptaku mówi?

## RADCA SEBASTIAN

Powiedział najwyraźniej: „ptak”.

## RADCA ANZELM

Ni stąd, ni zowąd mówi o jakimś ptaku...

## RADCA SYLWESTER

Co za ptak?

## RADCA EUSTACHY

Jaki ptak?

## WOŻNY

A może to ten ptak z afisza?

## BURMISTRZ Z

afisza?

RADCA ANZELM

Z jakiego afisza?

RADCA EUSTACHY

Co za ptak?

RADCA SEBASTIAN

Co za afisz?

WOŻNY

Z czerwonego afisza.

BURMISTRZ

Czerwonego?

RADCA EUSTACHY

Co czerwone?

WOŻNY

Przynieśli tu wielki czerwony afisz i rozlepiają na mieście afisze.

*Idzie po afisz*

BURMISTRZ

„Afisz” — powiada, „afisz”, ale co tu ptak?...

*Woźny wnosi wielki czerwony afisz. Bierze go Burmistrz. Pozostali bardzo zainteresowani. Skupili się za Burmistrem. Burmistrz wstaje, czyta*

„Obywatele! Jutro, gdy po niedzielnym nabożeństwie wyjdziecie z kościoła, zgromadźcie się na rynku! Gdy zegar uderzy dwanaście razy, a z wieży zabrzmie głos hejnału, podnieście głowy wysoko. Uważajcie! Wyleci wówczas ku niebu wielki złocisty ptak!”

*Zaświeciło słońce. Burmistrz powtarza*

„Wyleci wówczas ku niebu wielki złocisty ptak...”

*Obecni zastygli ze zdziwienia. Długie milczenie*

RADCA ANZELM

Ale co za ptak?

RADCA SYLWESTER

Jaki ptak?

SEKRETARZ

*po chwili*

Złocisty wielki ptak!

*Wszyscy spojrzeli na Sekretarza*

BURMISTRZ

Pan wie co o tym ptaku?

SEKRETARZ

Nie wiem... nie wiem nic.

*Z apartamentów Burmistrza wychodzi piękna Burmistrzanka, nie uważają na jej wejście*

BURMISTRZANKA

*patrzy na Rajców*

Czy się co stało, panowie?

*Dopiero teraz spostrzegli Burmistrzankę. Skłonili się jej machinalnie, zaferowani*

BURMISTRZ

Czytaj!

BURMISTRZANKA

*czyta cicho, ostatnie słowa wypowiada ze zdziwieniem, z zachwytem, marząco*

„Wielki złocisty ptak!” W naszym spokojnym, starym mieście... naraz... złoty ptak.

SEKRETARZ

*jak w modlitwie*

O pani! złoty ptak!

BURMISTRZ

Ale kto? Kto wypuści ptaka?

RADCA ANZELM

I po co?

RADCA SYLWESTER I

jaki właściwie tego sens?

BURMISTRZANKA

*w zamyśleniu*

Wzbije się ku niebu złocisty ptak...

SEKRETARZ

O burmistrzanko!

BURMISTRZ

*spojrzał nieco zaniepokojony na córkę i na Sekretarza Panowie, panowie, pomyślmy spokojnie... Rozważmy... Czy to w ogóle będzie ptak?*

RADCA EUSTACHY

Jak to, wyraźnie stoi napisane: „ptak”.

BURMISTRZ

Panowie, .panowie... Ej, panowie, coś mi się nie wydaje, żeby to był naprawdę ptak...

RADCA ANZELM

Jak to?

RADCA SYLWESTER

Jak to?

BURMISTRZ

*do córki* Słuchaj, więc ty myślisz, że to będzie coś z piórami i ogonem?

BURMISTRZANKA

*odpowiada jak przez sen*

...ogon będzie miał wielki, złocisty...

BURMISTRZ

A ja wam powiadam na to, nie będzie miał żadnego ogona. Umysłowi memu zarzucano wiele, ale nikt mu nie mógł zarzucić braku bystrości. Panowie, zastanówcie się! To jest jakiś figiel. Ale — czy to nie jest czasem jakiś wielki, groźny figiel?...

RADCA ANZELM

Groźny?

BURMISTRZ

Panowie! nie uwierzmy w ptaka... Dzieciom się mówi, żeby odwrócić ich uwagę: „o ptaszek leci, ptaszek"... ale nie możemy jak my... Panowie! Panowie... Czy nie jest to jakiś znak?... czy nie jest to jakiś umówiony znak?

*Córka i Sekretarz zaczęli pilnie słuchać Burmistrza*

BURMISTRZANKA

Znak?

BURMISTRZ

Ej, panowie, tu się coś święci.

RADCA EUSTACHY

Więc ma się coś stać?

RADCA SEBASTIAN

Więc burmistrz sądzi, że...

BURMISTRZ

Panowie, czy pod nami nie są zgromadzone prochy? Panowie, czy ten ptak, to nie jest czasem pierwsza jaskółka nowego porządku rzeczy?

SEKRETARZ

*Chciwie*

Nowy porządek?

BURMISTRZ

*Grożąc*

Ej, panie, pan mi się wydaje bardzo podejrzany.

RADCA SYLWESTER

Burmistrzu, jesteście zaniepokojeni.

RADCA ANZELM Co

za myśli ma pan burmistrz?

RADCA EUSTACHY Co

według pana znaczy ten ptak?

BURMISTRZ

Jedno wam powiem. Jest to symboliczny ptak.

RADCA ANZELM

Ale co znaczy?

BURMISTRZ

To jakieś hasło. Czy przypominacie sobie, co mówił ten frant do radcy Sebastiana?... Wysadzić miasto, a postawić nowe... Dla mnie teraz to jasne: bo można umyślowi temu zarzucić wiele, ale nikt mi nie zarzuci braku bystrości... Dla mnie to jasne... zbliża się wielka chwila, odwieczna walka młodych ze starymi...

*Sekretarz wymyka się, zniknął*

O, uciekł, to jeden z tych!.

BURMISTRZANKA

E... papo, co znowu! Jaka walka?

BURMISTRZ

W takich chwilach nie można wierzyć własnemu dziecku. Pod własnym dachem kryje się zatruty sztylet. Panowie! Powiadam wam, baczność! Słuchajcie!

*Radni wyęzają słuch*

Czy nic nie słyszycie?

*Nadstuchują długo*

RADCA ANZELM

Ja nic

RADCA EUSTACHY

Ja też nic

BURMISTRZ

A jednak ja słyszę: słyszę miarowy krok młodych... Słyszę wyraźnie ich marsz... Raz... dwa... raz... dwa...

## AKT DRUGI

*Mieszkanie Studenta, pokój na ostatnim piętrze, jedne drzwi, schodki, po których można wejść wyżej na strych. W głębi pokoju alkowa zastonięta chińską materią, na której wyhaftowane są dwa ptaki. Jeden taburecik, stolik, parę chińskich wazonów, drobiazgów. Wielki kufer podróżny. Prostota poddasza, przepych chińszczyzny. Wchodzi Marysia. Z wnęki wychodzi Student w barwnym kimonie*

STUDENT

Marysiu! Marysiu! jak się masz, Marysiu! Mleko przyniosłaś? To dobrze... Nalej mi do filiżanki i powiedz, co słyhać na szerokim świecie. A! jak ślicznie Marysia wygląda! Jaki śliczny biały fartuszek... Dla kogoś się tak ubrała?

MARYSIA

Bo to dziś niedziela!

STUDENT

Niedziela! Niedziela! A wiem, że niedziela!! Jakie pyszne mleko! I mleko mi się wydaje lepsze, i Marysia śliczniej sza... i słońce więcej się śmieje. Marysiu! Marysiu! jakie ty masz dzisiaj oczy.

MARYSIA

Jakie?

STUDENT

Zawsze śliczne, ale dzisiaj więcej świecą. I usteczka masz bardziej

czerwone... Marysiu! Marysiu! cała jesteś jak piosenka, taka piosenka o kwiatkach, o bławatkach, o Zosi, o Małgosi, sam już nie wiem, o czym...

*Ostatnie przelknięcie*

Mleko wypilem i opowiedz mi, co słyhać na szerokim świecie.

MARYSIA

Mówią o...

STUDENT

O czym mówią?

MARYSIA

O ptaku... Wszyscy o ptaku.

STUDENT

I co? Przyjdą?

MARYSIA

Przyjdą, przyjdą wszyscy. Już teraz niektórzy podnoszą głowy, czy nie leci...

STUDENT

Poleci... poleci... Niedługo zobaczą.

MARYSIA

Przyjdą wszyscy, tylko macocha mówi, że nie pójdzie patrzeć na ptaka, bo to na pewno ptak bezbożny, pogański, ale potem... pójdzie i ona...

STUDENT

O Marysiu sierotko! o Marysiu kopciuszk! Powiedz mi: od samego rana na coś czekasz?

MARYSIA

Czekam.

STUDENT

Bo ten ptak dla tych, co czekają. Mój złoty ptak. Ja ci, Marysiu, nie mówię na pewno, że to, na co czekasz, to już zaraz, niedługo... ale to nic... nie martw się... czekaj... *Słychać uderzenie niby w chiński gong, to dzwonek przy drzwiach Studenta*

MARYSIA

*nad słuchuje*

Ktoś chce wejść.

*.Otwiera drzwi, wchodzi piękna Burmistrzanka. Ubrana ślicznie, bogato, w szatach, bez kapelusza, jak wenejanka. Jej wejście, to wejście burmistrzanki z ballady. Stanęła... Milczenie... Zdziwienie Studenta. Zdziwienie niemal przestraszone Marysi. Marysia popatrzała smutno przez chwilę, potem cichutko wysuwa się — znika*

BURMISTRZANKA

Jest pan, widzę, zdziwiony moją wizytą... Czy zna pan mnie z widzenia?

STUDENT Widziałem już panią.

Mówiono mi: „to piękna burmistrzanka”.

BURMISTRZANKA Tak, to ja. Pan mnie

zna z widzenia — a ja pana ze słyszenia.

STUDENT

*podsuwa stółek*

Zechce pani spocząć. Zna mnie pani ze słyszenia, doprawdy?... Mieszkam tu niedawno.

BURMISTRZANKA

Znam pana od wczoraj... Czytałam zawiadomienia o tym „ptaku”. Byłam ciekawa — kto? co? i jak? Dowiedziałam się „kto”. Jeszcze nie wiem „co” i „jak”... A to — co i jak — to właśnie dla mnie najciekawsze.

STUDENT

Ciekawsze niż kto?

BURMISTRZANKA

Tak!

STUDENT

A co pani właściwie chce wiedzieć?

BURMISTRZANKA

No, o tym „ptaku”.

STUDENT

Zobaczy go pani.

*Chwila milczenia*

BURMISTRZANKA

Panie! Już samo to, że dziewczyna przychodzi do mieszkania samotnego studenta... to jest rzecz niezwykła...

STUDENT

Od tak niedawna jestem studentem, że nie wiem, czy to rzecz zwykła, czy niezwykła.

BURMISTRZANKA

Zapewniam pana, że to rzecz niezwykła.

STUDENT

A skąd pani wiedziała, że ja jestem studentem, i w dodatku samotnym?

BURMISTRZANKA

Dowiedziałam się... Dowiedziałam się, że wysoko na poddaszu mieszka student ubogi, co pisze wiersze.

STUDENT

To nie ja.

BURMISTRZANKA

Jak to? Przecież to poddasze?

STUDENT

Ale nie jestem ubogi i nie piszę wierszy.

BURMISTRZANKA

Doprawdy?

STUDENT

Mój papa, konsul chiński, przysyła mi na życie dostatnie, nawet I osłodzone... A co do wierszy — potrafię dobrać rym tylko do i słowa „dal”.

BURMISTRZANKA

Jak? —żal?...

STUDENT

Tak. Ale na przykład do słowa „guzik” nie potrafię i powiem j „pętka”.

BURMISTRZANKA

Więc pan nie pisuje wierszy?

STUDENT

Nie. Nie mam nic w sobie z ubogiego studenta z piosenki... o którym tak miło słuchać ludziom sytym. Doprawdy, pani ma w sobie coś więcej z burmistrzanki z ballady.

BURMISTRZANKA

Konsul chiński... mówi pan... Chiny...

*Zamyśla się rzeczywiście...*

Tu jest dużo „Dalekiego Wschodu”.

STUDENT Mój papa przywozi mi

takie chińskie gościńce z podróży...

BURMISTRZANKA

Chiny... Kraj pudełek i jadeitu<sup>1</sup>... Kraj morwy<sup>2</sup>, kolorowych latarni... Kraj dziewcząt, o których rycerze okrutni potrafią pisać jak najtkliwiej... Uśmiech porównać do kwiatu brzoskwini, brwi — do skrzydeł jaskółczych... Chiny...

*Milczenie*

A cóż tam za księgi leżą na stoliku? Pełne dziwacznych liter, księgi chińskie...

STUDENT

Księgi chińskie, ale w przekładzie, proszę pani, w przekładzie. Myśli pani, że w nich są owe króciutkie poematy? Nie.

<sup>1</sup> *jadeit* — krzemień sodu i glinu, minerał o barwie szarozielonej lub zielononiebieskiej.

<sup>2</sup> *morwa* — gatunek drzewa, którego liście stanowią pokarm dla gąsienic jedwabników.

44 JERZY SZANIAWSKI

BURMISTRZANKA

Buddha?<sup>3</sup> Konfucjusz?<sup>4</sup>

STUDENT

Nie. To jest dzieło o sztucznym wylęganiu.

BURMISTRZANKA

O... wylęganiu?

STUDENT

Tak, bo chociaż pani, jak na osobę pięknie wyedukowaną przystało, potrafiłaby przede mną rozwinąć wachlarz erudycji — to wątpię, czy pani wiadomo, że w Chinach nie tylko wcześniej proch wynaleziono, ale i sztukę wylęgania jaj bez kwoki...

BURMISTRZANKA

I pan to studiuje? To dla pana interesujące?

STUDENT

Ogromnie.

BURMISTRZANKA

Dość dziwne upodobanie.

STUDENT

Wyobraźnia pani nastawiona była na ujrzenie „ubogiego studenta, co pisze wiersze"... a tu naraz same rozczarowania... Rozczaruję więc panią do dna, zdepoetyzuję siebie zupełnie... Powiem, że nie

<sup>3</sup> *Buddha* (właśc.: *Siddhartha Gautama*, ok. 560 — ok. 480 p.n.e.) — twórca staroindyjskiego systemu etycznego, z którego rozpnęła się religia zwana buddyzmem.

<sup>4</sup> *Konfucjusz* (właśc.: *Kung Ciu*, 551—479 p.n.e.) — myśliciel chiński, którego doktryna filozoficzno-moralna stała się religią Chin.

tylko jestem synem chińskiego konsula, ale w dodatku jego synem nieprawym. Mój papa handluje herbatą i jak twierdzą niektórzy, do chińskiej herbaty dodaje nieco swoich ziółek.

BURMISTRZANKA

O, to nieładnie!

STUDENT

To nawet brzydko... ale ma pieniądze. Dzięki pieniądzom papy, ja, jego syn nieprawy, mogę pozwolić sobie na takie rzeczy, jak zabawki w sztuczne wylęganie... Mogę wyhodować sobie takiego, jak mój — ptaka i dziś w południe — pobiec sobie po tych schodkach na strych — gdzie siedzi ptak mój w wielkim pudle — otworzyć dymnik i — puścić ptaka ku niebu, dla zabawki. Dla zabawki i nic więcej...

BURMISTRZANKA

Zarzucił mnie pan żarcikami o papie, o jego herbacie, o sztucznej wylęgarni... Słuchałabym tego z należnym uśmiechem, gdybym przyszła na podobne rozmówki.

STUDENT

A po co pani przyszła? Na milczenie?

BURMISTRZANKA

Zapewniam pana, że nie na puste słowa.

STUDENT

A pełne czego?

BURMISTRZANKA

*wstaje*

Panie! Mówmy nareszcie poważnie. Skróćmy naszą rozmowę do

46\*

JERZY SZANIAWSKI

możliwych granic. Niech się pan nie wysila przede mną na kłamstwa o ptaku... Bo i po co? Czyż wyglądam na to, żebym mogła zdradzić tę tajemnicę?

STUDENT

Jaką tajemnicę?

BURMISTRZANKA

Przecież ja wiem, ja wiem dobrze, że to nie ptak...

STUDENT

A co?

BURMISTRZANKA

Hasło.

STUDENT

Jakie hasło?

BURMISTRZANKA

Powiedział mi pan parę słów o swoim papie konsulu, ja powiem parę słów o moim papie burmistrzu... Umysłowi mego papy, jak twierdzi, można zarzucić wiele, ale nikt mu nie zarzuci braku bystrości... Być może, mój papa co do tej bystrości zbyt wielkie ma zaufanie, ale w tym wypadku... Powiem panu po prostu — powiedział: „To nie ptak, to hasło!”... Mówię to panu dlatego, żeby ostrzec, iż władze wiedzą już o wszystkim, no i... pozyskać pańskie zaufanie...

STUDENT

Nie rozumiem.

BURMISTRZANKA

Trzeba przyznać, że umie pan świetnie maskować wzruszenie. Jak

prawdziwy człowiek Wschodu! Ani jeden muskuł nie drgnął panu na twarzy, kiedy powiedziałam: „władze wiedzą o wszystkim!”.

STUDENT

Sam kazałem o ptaku ogłosić, więc dlaczego ma mi drgać muskuł?

BURMISTRZANKA

Panie! dlaczego pan wciąż — o tym ptaku? Przecież to nie ptak...

STUDENT

Trudno, żebym to, co ma pióra i dziób, nazywał motylem lub słoniem!

BURMISTRZANKA

Panie!

STUDENT

Co, burmistrzanko?

BURMISTRZANKA

Już dość!

STUDENT

Jeszcze nic się między nami nie zaczęło, a pani mówi: „dość”!

BURMISTRZANKA

*obrażona*

A cóż między nami miało się zacząć?... Proszę pana, dość dziwnie pan do mnie przemawia... Czy ja na to tu przyszłam, żeby „między nami coś”... Ha! ha! panie...

STUDENT

Zaśmiała się pani szyderczo, ale to mi nic nie mówi, po co pani przyszła.

## BURMISTRZANKA

Bo jako taki — rozumie mnie pan, jako syn chińskiego konsula czy jak tam, z jego fałszowaną, czy coś podobnego, herbatą — pan jako taki dla mnie nie istnieje. Istnieje dla mnie człowiek, który dziś, gdy zegar na wieży wybije dwanaście razy i z wysoka rozlegnie się głos hejnału — wznieci pożar w mieście. Rozumie mnie pan teraz?

STUDENT

??

## BURMISTRZANKA

Więc niech pan więcej nie kłamie! Wiem, co to ten „ptak”... Czekałam na tę chwilę... Drwiąc z tego, co ludzie powiedzą, ze świętym ogniem w duszy przychodzę do ciebie, piękny śmiałku, aby stanąć przy tobie, iść razem w ten zar!

STUDENT

?!?!?

## BURMISTRZANKA

Chcę trzymać to drzewce sztandaru, chcę pić tę krew, upajać się hymnem zwycięstwa!!

*Student oszotomiony, słychać gong. Student spojrzął w stronę drzwi*

## BURMISTRZANKA

*przestraszona*

Ktoś idzie?

STUDENT

Tak.

## BURMISTRZANKA

*zapomniała o ekstazie. Prosi o ratunek*

To niech mnie pan schowa.

STUDENT

*odchyła zasłonę od alkowy. Burmistrzanka znika. Student idzie do drzwi. Otwiera, wchodzi Sekretarz*

Czym mogę panu służyć?

SEKRETARZ

Panie, przyszedłem, aby ofiarować moje usługi. Jestem sekretarzem.

STUDENT

Ja nie mam nic do pisania.

SEKRETARZ

Jestem sekretarzem w ratuszu... Sekretarz burmistrza... Ale z moją władzą, tak w duszy, nie mam nic wspólnego... Dowiedziałem się, panie... ja to mówię... żeby odsunąć wszelkie podejrzenia... niech mnie pan nie ma za jakiego szpiega.

STUDENT

Ależ panie, cóż by u mnie szpieg robił?

SEKRETARZ

Panie, ja wiem już o wszystkim... ja chcę panu służyć.

STUDENT

Co pan wie?

SEKRETARZ

Służyć wiernie... O, przykro mi, że pan mi nie ufa.

STUDENT

Ufam, ale nie rozumiem.

SEKRETARZ

Ja wiem, że dziś w południe... Ja wiem... nowy porządek rzeczy... tęskniłem do tego tak długo.

STUDENT

I pan także?

SEKRETARZ

O, tak...

STUDENT

Cóż ja dla pana mogę zrobić?

SEKRETARZ

Ja nie chcę zaszczytów... ja chcę w tym wielkim pożarze znaczyć jak najmniej... Tylko być blisko... ja chcę być sobie takim małym dobozsem i bić w ten bęben...

STUDENT

W bęben?

SEKRETARZ

Panie, ja gotów jestem... Ja wiem... Nowy porządek... dziś w południe... gdy zegar uderzy dwanaście razy... O wielka chwilo... Niech mi pan pozwoli być przy sobie.

STUDENT

Panie, dziś w południe wyleci wielki ptak. Ptak — i nic więcej.

SEKRETARZ

Ja wiem, ja rozumiem, że to trzeba w największej tajemnicy, ale... Ja wiem, że to nie ptak...

*Gong*

O, to nadchodzą pana ludzie!... Niech mi pan pozwoli być wśród nich, pozostać z nimi... Być jednym z nich...

STUDENT

Moi ludzie? powiada pan? Ano, niech pan zostanie.

*Otwiera drzwi. Wchodzi Burmistrz, za nim Rajcowie: Anzelm, Sylwester, Eustachy, Sebastian. Ubrani jednakowo, w czarne surduty. Wszyscy mają cylindry i laski... Jest w nich coś uroczystego, coś żalobnego, coś z sekundantów pojedynkowych. Na tle barwnych zasłon są niby postacie malowane tuszem. Przerażenie przykuło Sekretarza. Groźny wzrok Burmistrza patrzącego na swą ofiarę — Sekretarza. Nagle Sekretarz skulił się, pochylił i za plecami Rajców umyka. Burmistrz zamienił z Rajcami porozumiewawcze spojrzenie: „a więc to jeden z tych”*

STUDENT

Czym mogę służyć panom?

BURMISTRZ

Jestem burmistrzem. Wraz ze mną przyszło tu czterech najpoważniejszych obywateli naszego miasta. Rajca, a zarazem znakomity fizyk...

*Podczas tego przedstawiania następują wzajemne, pełne najgłębszego szacunku ukłony*

fabrykant świec woskowych i pierników, znany hodowca gołębi, wreszcie

—

*Radca Sebastian*

właściciel narożnego domu, człowiek zamożny, co zajmuje się tylko przysparzaniem nam obywateli.

*Jeszcze głębszy ukłon ze strony Studenta*

STUDENT

Nie spodziewając się, że będę kiedykolwiek zaszczycony takimi gośćmi, nie postarałem się o pięć foteli, mam tylko jeden mały stołeczek.

BURMISTRZ

Dziękujemy panu, wizyta nasza będzie krótka.

STUDENT

Czym mogę panom służyć?

BURMISTRZ

Panie! zawezwał pan dzisiaj przed dom swój tłumy!

STUDENT

Nie wiem, czy przyjdą?

BURMISTRZ

Panie! Przychodzimy do pana z sercem. Nie jak wrogowie. Bo my sami niegdyś w młodości, panie... również marzyły się nam ptaki...

RADCA ANZELM

*wzdycha* O

tak!

RADCA EUSTACHY

*w zamyśleniu*

Tak, tak!

RADCA SYLWESTER O

tak, o tak...

RADCA SEBASTIAN

Ach, tak! ach, tak!

BURMISTRZ

Panie, my rozumiemy, my w zasadzie chcielibyśmy tego, co i pan...

STUDENT

To doskonale! Wesoło nam będzie! wesoło!

BURMISTRZ

Panie, po co pan chce wzniecić pożar?

STUDENT

Jaki pożar?

BURMISTRZ

Mówmy śmiało i otwarcie.

STUDENT

Ależ, panie burmistrzu... co mój ptak...

BURMISTRZ

Hm, hm, panie, my wiemy, co to za ptak.

RADCA ANZELM

Rozmaite bywają ptaki.

RADCA SYLWESTER

Ho, ho...

RADCA EUSTACHY

Hm, hm...

RADCA SEBASTIAN

Hu, hu... Co mój ptak?      STUDENT

BURMISTRZ

Mówmy po prostu, otwarcie: to nie ptak.

STUDENT

Ptak.

BURMISTRZ

Panie, my wiemy już wszystko... Chce pan zniszczyć istniejący porządek rzeczy... Panie, po co burzyć?... Narzeka się, to prawda-ale czy jest tak źle?... Czy nie lepiej ku idealnej przyszłości powolutku, powolutku, a dobrze?

STUDENT

Ale niech panowie będą łaskawi iść sobie pomalutku. Czy ja chcę zastrzyknąć panom coś podniecającego?

RADCA SYLWESTER

Panie, takie miałem trudności przy dostawie surowców do mojej I fabryki pierników. Mam nareszcie surowce, ledwo dźwignął się fi przemysł... a pan go...

STUDENT

Ależ, panie! Czy ja urządzam jaki zamach na fabrykę pierników? Zniweczyć pierniki, znaczyłoby — zniweczyć siebie w przyszłości.

BURMISTRZ

Padło rozsądne słowo.

RADCA ANZELM

My jeszcze z panem dojdziemy do porozumienia.

STUDENT

No więc cóż panowie chcą od mego ptaka?... Wyhodowałem go sobie i zechcę go puścić na to, żeby było wesoło, żeby było ładnie.

BURMISTRZ

Więc wciąż pan w nas wmawia, że to będzie ptak z ogonem?

STUDENT

Z ogonem wielkim, złocistym! Podobny do tego ptaka, jak ten, na zasłonie.  
*pokazuje na zasłonę o wyhaftowanych ptakach. Goście odwracają się i patrzą jak krótkowidze*

RADCA EUSTACHY

*po dłuższej chwili, „chytrze”*

Hafty wschodnie między innymi są tym ciekawe,\* że bywają jednakowe na dwie strony... Czy pozwoli pan obejrzeć haft z drugiej strony?

STUDENT

Ponieważ tamta strona jest taka sama, więc właściwie nie ma nic ciekawego.

RADCA EUSTACHY

I to racja.

BURMISTRZ

A czy tam, za zasłoną, siedzi może ten ptak?

STUDENT

Nie, to nie ten.

BURMISTRZ

Więc, powiada pan: „ptak”. Przypuśćmy, że uwierzmy panu Czemu pan nie odda go do naszego ogrodu zoologicznego?

RADCA SYLWESTER

Nasz ogród jest ubogi.

RADCA ANZELM

Jeden lew, jeden żółw i dwa gołębie... prawda, że pocztowe, ofiarowane przez radcę Eustachego...

RADCA EUSTACHY

E, cóż tu wymieniać moje zasługi.

RADCA SEBASTIAN

Wzbogaciłby pan miasto.

STUDENT

Panowie, ja bym chciał, żeby wasz ogród zoologiczny był ogromny; żeby tam były lwy, tygrysy, nosorożce, cała co najprzedniejsza; kanalia; chciałbym, żeby to wszystko ryczało, wyło, rozmnażało się^ Ale swego ptaka, mego złocistego, mego kochanego — dać do tego towarzystwa nie mogę.

BURMISTRZ

To może by jaką loterię dobroczynną?

RADCA SYLWESTER

Tyle biedy!

RADCA EUSTACHY

Tyle nędzy!

RADCA ANZELM

Tyle potrzeb!

RADCA SEBASTIAN

Tyle celów!

BURMISTRZ

Sieroty.

RADCA ANZELM

Wioślarki pozbawione przystani.

RADCA EUSTACHY

Straż ogniowa bez sikawek.

RADCA SYLWESTER

Akademiczki bez domów.

RADCA SEBASTIAN

Dzieci bez tranu.

STUDENT

Panowie! nie myślcie, że nie mam serca. Mam serce. Ja bym chciał, żeby dzieci nie tylko piły tran, ale żeby jadły pieczone gołąbki i cały dzień miały otwarte bramy do fabryki pierników. Chciałbym, żeby akademiczki mieszkały w narożnym domu i wyprawiały sobie uczy przy woskowych świecach. Wierzcie mi, panowie, daję wam na to słowo, chciałbym, żeby straż ogniowa miała sikawki, żeby każda wioślarka znalazła cichą przystań

58

JERZY SZANIAWSKI

w życiu, ale mego ptaka, ptaka kochanego, ptaka złocistego skazić loterią nie mogę.

BURMISTRZ

Trudno nam zrozumieć, jak taki człowiek, jak pan, który mów|  
mniej więcej do rzeczy, może puścić ptaka, „puścić”, nic więcej.

STUDENT

Puszczę i nic więcej.

BURMISTRZ

E, panie, w tym ptaku musi być jakieś głębsze znaczenie.

STUDENT

Nie, w tym ptaku jest tylko to, co powinno być w ptaku.

BURMISTRZ

Ale po co pan wypuszcza? po co?

STUDENT

Żeby było wesoło, żeby było ładnie!

BURMISTRZ

Tylko tyle?

STUDENT

Żeby wyleciał z mroku do błękitnego nieba i haftował się *na*  
błękitnie... żeby w jego skrzydła uderzało słońce, a on, żeby słońcu  
odpowiedział złotem!

BURMISTRZ

Jeszcze nie rozumiem. A panowie rozumiecie

RADCA ANZELM

Hm... może coś trochę.

RADCA SEBASTIAN

Czy ja wiem? czy ja wiem?

RADCA SYLWESTER

No tak... zapewne... słońce...

RADCA EUSTACHY

I ja też czasem wypuszczam swoje gołębie.

STUDENT

O, właśnie... Więc pan mię rozumie... Jedna bratnia dusza. Gołębie!  
Panie burmistrzu, no, panie burmistrzu, i pan ma przecież coś, co  
wychował... pokochał... syna...

BURMISTRZ

Nie mam syna.

STUDENT

Córkę?

BURMISTRZ

A córkę to mam.

STUDENT

No więc niech pan burmistrz pomyśli, czy to nie radosna chwila, kiedy ta  
córka, wychowana, pielęgnowana, wyrośnie i nagle pewnego dnia...  
jakby to powiedzieć... tak się... wypuści?

*Wielkie wrażenie. Burmistrz na chwilę oniemiał. Rajcy spojrzeli jeden  
na drugiego*

JERZY SZANIAWSKI

BURMISTRZ

Zapomina pan, że moja córka nigdy tak, jak pan powiada, się nie „wypuści”. Żegnam pana.

*Wychodzą uroczyście. Student chce rozsunąć zastonę, Burmistrz powraca*

Panie kochany, tak w cztery oczy: niech mi pan powie, czy to ptak, czy nie ptak?

STUDENT

Ptak.

BURMISTRZ

Ej, panie, filut<sup>5</sup> z pana... No, niech pan powie.

*Poklepał go po ramieniu, przymrużył figlarnie oko*

To nie ptak.

STUDENT

*tak samo przymrużył oko i poklepał Burmistrza*

Ptak.

BURMISTRZ

*po krótkim namyśle*

I nie wiem, do diabła, czy to ptak, czy nie ptak.

*Wychodzi*

STUDENT

*pomyślał chwilę nad rzeczami słyszanyymi, pociągnął sznurek, rozsuwają się zastony, ukazują się wnętrza pełne skór, dywanów, poduszek. Jakieś wschodnie łoże — nie łoże, kąt wygodny i odpowiedni dla miłości i marzeń o złotym ptaku. Wsparta na poduszkach, zadumana, wpółleżąca Burmistrzanka*

Już.

<sup>5</sup> *filut* (z fr.) — figlarz, spryciarz, krętacz.

BURMISTRZANKA

*dłuższą chwilę leży nieruchomo, wstaje leniwie, powoli, mówi smutnie, na wpół do siebie*

A więc tak...

*Milczenie, spojrziała na Studenta*

Z tego, co słyszałam, muszę wierzyć, że to tylko ptak.

*Po chwili*

Jaka to smutna rzecz rozczarowanie... Te same schody, kiedy szłam tutaj wysoko, szłam prędko, radosna, nie czułam zmęczenia... Zdawało mi się, że idę do bohatera... schody te same, to zabawne... będę po nich schodziła wolno, zawstydzona, bojąc się ludzi, drżąc, żeby mnie nie zobaczyli.

STUDENT

Dlaczego?

BURMISTRZANKA

Gotowi pomyśleć, że miałam... ha, ha, romans z kuglarzem, co z chińskiego pudełka wypuszcza na rynek rajskie ptaki...

*Po chwili*

Żegnam pana.

STUDENT

Może się pani jeszcze zatrzyma...

BURMISTRZANKA

Po co?

STUDENT

Czy ja wiem? Ot, tak jeszcze trochę.

## BURMISTRZANKA

Nie. Odchodzę... nie byłam tu u pana wcale... Rozumie pan, nie byłam wcale... To była pomyłka... I proszę pana, proszę pana... jeszcze o jedno, niech pan nawet nie myśli, jeżeliby pan kiedy myślał w swym studenckim, tym oto twardym łożu o kobietach, które się tu zjawiały, mnie — niech pan w podobnych myślach wykreśli zupełnie... Tu nawet cień mój nie był... To ze strony pana będzie taki cichy, szlachetny gest... Odchodzę.

## STUDENT

Jeszcze chwilę.

## BURMISTRZANKA

Po co? Wszystko, co miałam powiedzieć powiedziałam. Po co mnie pan tak gwałtownie zatrzymuje?

## STUDENT

No, tak gwałtownie to znów nie zatrzymuję.

## BURMISTRZANKA

Ach, tak! naturalnie, pan mnie gwałtownie nie zatrzymuje!... Wyzyskał pan moją tęsknotę do rzeczy wielkich, a teraz, kiedy jestem złamana, bezbronna i słaba, pan się wyraża niemal brutalnie.

## STUDENT

Ależ nie... tak tylko rzuciłem dla... ścisłości... Ja panią bardzo I teraz proszę... pani nie widzi, nie prosiłem, żeby jeszcze chwilę, czuje, że proszę...

## BURMISTRZANKA

Teraz spojrzął pan na mnie jak dziecko... Takim spojrzeniem, za które gniewać się nie można...

*Po chwili*

Chce mi pan coś powiedzieć?

## STUDENT

*po chwili ze szczerym smutkiem*

Cóż ja jestem winien, że nie jestem bohaterem?

## BURMISTRZANKA

*milczy, po chwili*

Ho tak, to moja wina. Nie spostrzegłam od razu, że mówię z dzieckiem... Nie spostrzegłam tych spojrzeń dziecięcych... Gniewać się nie mogę...

## STUDENT

Niech pani powie co jeszcze...

## BURMISTRZANKA

Co?

## STUDENT

Nie wiem... Coś, co jest ciche i łagodne... Ja nie chcę w tej chwili zostać sam... Czemu? Nie wiem. Niech pani siądzie... a ja tu, przy pani.

## BURMISTRZANKA

No, co powiedzieć? O czym?

*Dotyka lekko włosów Studenta, patrzy mu w oczy*

O czym myślą te oczy?... Patrzą na mnie. Czy o coś proszą?

*Student bierze jej rękę, dotyka lekko ustami*

Nie można... nie można... trzeba puścić rękę, trzeba pamiętać, że zostałam tu na prośbę dziecka, tylko dziecka... Bo każda z nas ma

w sobie coś z tej wiecznej matki, każda z nas, nawet taka maleńka kobieta, to się bawi lalkami...

*Daleko na wieży zegar wybija dwunastą. Uderzenie — pierwsze, drugie — jakby pobudza chłopca, zasłuchanego w łagodne słowa Burmistrzanki. Student wstaje, idzie pociągany uderzeniami zegara ku oknu, wstaje i Burmistrzanka, patrzy na chłopca, który o niej jakby już zapomniał. Wybiła dwunasta. Z wieży dolatuje głos hejnału. Fałszów, o których mówił człowiek muzyczny, nie słyhać; hejnał brzmi pięknie. Student, nagle ożywiony, niemal piękniejszy, biegnie na strych, do złotego ptaka... Znika. Burmistrzanka patrzy ku górze, gdzie zniknął. Szmer tłumów. Wielki okrzyk tłumów. Student szybko schodzi ze schodków, nie zuidzi wpatrzonej w niego Burmistrzanki, niemal błady od wewnętrznego wzruszenia, staje w oknie. Głos hejnału brzmi ciągle*

STUDENT

Leci! Ptaku! mój ptaku!

*Po chwili*

Zniżył się, opada i znów leci w górę... Błyszcą w słońcu złote pióra... Jak drugie słońce jest mój ptak... Leci... odlatuje... ginie...

*Większy okrzyk wśród tłumów*

Wraca znów! leci prosto ku mnie! Znów wznosił się w górę... Ginie... Ptaku... ptaku...

BURMISTRZANKA

*nie patrzała na ptaka, patrzała na Studenta, ze wzrastającym podziwem i zachwytem, niemal przerażeniem*

STUDENT

*odwraca się od okna. Spojrzał na Burmistrzanke, jakby zaskoczony jej obecnością... Ach tak, przypomniał sobie, że była tu taka... uśmiecha się do niej nagle, patrzy, uśmiecha się wyzywająco*

Widziała pani? Ten ptak? Mój złoty ptak... moje głupstwo złote! Nie oddałbym teraz tego za miano bohatera! Drwię z pogardy dla mnie, niepotrzebne mi są okrucy dobroci!

BURMISTRZANKA

*oczy ma spuszczone, pokorna, pokonana*

Cudny to był ptak...

STUDENT

ptak! i nic więcej! Ha, ha! tylko ptak! A jednak porwał za sobą spojrzenia, z piersi wydobył okrzyk.

BURMISTRZANKA

*jak wyżej*

Cudny to był ptak!

STUDENT Patrzała pani, patrzeć musiała

na jego błyski złote, na jego lot!

BURMISTRZANKA

Nie widziałam...

STUDENT

???

BURMISTRZANKA

Ale...

*Podnosi na Studenta oczy gorące*

ale... cudny to był ptak!

## AKT TRZECI

*Sala ta sama, co w akcie pierwszym. Niedługo zacznie się ściemniać, i Rajcowie powrócili z przechadzki po mieście. Ubrani jak w akcie drugim*

BURMISTRZ

No i cóż panowie na to powiecie?

RADCA ANZELM

Hm. . .

RADCA EUSTACHY

Hm. . .

BURMISTRZ

A więc to był ptak — i nic więcej?

RADCA SEBASTIAN

Czy nic więcej? czy nic więcej? To jeszcze pytanie.

RADCA SYLWESTER .

Jednak to coś, co się na mieście teraz dzieje...

BURMISTRZ

Właściwie nic się nie dzieje... Ale...

RADCA ANZELM

Jest pewien niepokój.

PTAK, AKT III

67

RADCA SYLWESTER

Chodzą grupkami...

RADCA EUSTACHY

Gestykują.

BURMISTRZ

Zapominają mi się kłaniać.

RADCA EUSTACHY

Lekceważą powagę.

RADCA ANZELM

Pierwsza osoba w mieście przestaje być dla nich pierwszą.

BURMISTRZ

Właśnie, panowie, co to wszystko znaczy?

RADCA SEBASTIAN

Nie wiem, co znaczy, ale wiem, że niedobrze znaczy... Niedobrze znaczy...

RADCA SYLWESTER

Już kilka godzin przeszło od czasu tego „wypuszczania”, już wieczór zaraz się zrobi, a podniecenie nie ustaje...

RADCA ANZELM

Jakieś podniecenie...

RADCA SEBASTIAN

Wesołe podniecenie, to najgorsze.

## RADCA EUSTACHY

W każdym razie ten ptak...

## BURMISTRZ

Cóż „ptak”, ptak, to był ptak i basta! Czemu się tym ludzie tak długo zajmują?

## RADCA ANZELM

Tak prawdę mówiąc, czy ja wiem?... Mówcie, co chcecie... Podobał mi się ten ptak. Podobał i kwita.

## RADCA SYLWESTER

I ja, jeżeli mam tak prawdę powiedzieć, i ja, kiedy go zobaczyłem...

## RADCA SEBASTIAN

Zapewne, zapewne... kiedy leciał, to i mnie tam coś...

## BURMISTRZ

Panowie, panowie, nie bądźcie dziećmi... Czy to wypada, żeby ludziom, takim jak my... Ja także, przyznaję się, że kiedy wyleciał, to mnie coś tam, co, nie wiem... ale rozumiecie... Do tego jednak człowiek głębszy przyznać się nie może...

## RADCA EUSTACHY

No tak... człowiek głębszy... Oczywiście... Ale co właściwie w nim było... to nie wiem.

## RADCA SYLWESTER

I jaki on był właściwie, to także bym teraz nie powiedział... Zapewne, że złoty... ale...

## RADCA SEBASTIAN

Jaki był? Otóż wam jeszcze jedną rzecz opowiem... mój sąsiad ma

te same idee, co i ja: żeby mieć jak najwięcej synów do obrony granic naszego państwa. Więc nie niska namiętność to sprawiła, ale miłość do rodzinnego kraju, że ma sześciu synów... I wszyscy...

## RADCA ANZELM

Strzelają?

## RADCA SEBASTIAN

Nie, malują. Otóż sześciu ich wymalowało tego ptaka. A każdy wymalował coś innego, każdy widział coś innego...

## RADCA ANZELM

Powiem wam więcej, panowie. Słyszałem zdanie, że ptaka wcale nie było...

## BURMISTRZ

Wcale nie było? No, to tam znów... Ptak był... Ale co będzie dalej, że tam i nas trochę... oczywiście, to zostanie między nami... że i nas, powtarzam... on trochę tam... czy ja wiem... jak to nazwać... rozumiecie... to jeszcze nic groźnego... prześpimy się i jutro... ale to podniecenie na mieście...

## RADCA SYLWESTER

Więc znowu nasz burmistrz sądzi, że może być coś groźniejszego?

## BURMISTRZ

Niestety, sądzę...

## RADCA SEBASTIAN

Hm... być może... być może...

## RADCA EUSTACHY

A cóż nasz konsyliarz na to powie?

RADCA ANZELM

Nie lubię używać terminów niby naukowych. Ale tu trzeba to nazwać „sugestią zbiorową”. Nie wiem, czy to się stała rzecz wielka, czy mała, ale ludzie są zasugestionowani, że stała się rzecz wielka...

BURMISTRZ

Hm... wielka... A jakaż na to rada?

RADCA ANZELM

Jestem z zawodu od porad i dlatego właśnie żadnych rad nie lubię dawać.

- RADCA SYLWESTER

No, ale tak dla dobra sprawy...

RADCA ANZELM

Jeżeli już tak koniecznie mam coś powiedzieć, to należałoby zastosować jedną z metocł homeopatów. Na sugestię — sugestia. Klin klinem. Podobne — podobnym. Zasugestionować, że to. wszystko — to rzecz mała.

RADCA EUSTACHY

W jaki sposób?

RADCA ANZELM

No, to już radźcie sami.

BURMISTRZ

Wiem już, panowie, rozumiem! Trzeba poruszyć wszystkie sprężyny, żeby wykazać, że się stała rzecz mała, malutka, ot —\*. tycia.

RADCA SYLWESTER

Ale gdzie te sprężyny?

BURMISTRZ

Przede wszystkim w prasie... Wpłynąć należy na prasę.

RADCA SYLWESTER

Czy ja mogę wpłynąć na prasę? Prasa, to wielkie mocarstwo, a ja tylko te świece i pierniki... Prasa spojrzy na mnie z góry i nie będzie chciała ze mną gadać.

RADCA EUSTACHY

Na mnie nie spojrzy z góry, bo ja daję w «Dzwonie Spiżowym» sprawozdanie z hodowli gołębi, a raz zamieścili moją szaradę. Jak chcecie mogę wpłynąć.

RADCA SEBASTIAN

Kolega daje w «Spiżowym Dzwonie» i wpłynie na to, że «Dzwon Spiżowy» zamieści sążnisty artykuł o tym, że stała się rzecz malutka, tycia, a «Grzechotka Drewniana» naumyślnie zamieści, że stała się rzecz wielka... ot, taka...

RADCA SYLWESTER

Bo tak jest już zawsze. Ty, człowieku, umrzesz jak ten osioł, co to mu owies i siano, bo nie będziesz wiedział, czy to rzecz, ot — tycia, jak pisze «Dzwon Spiżowy», czy to rzecz wielka, ot — taka, jak pisze «Grzechotka Drewniana».

BURMISTRZ

Panowie! Niech «Dzwon Spiżowy» i „Grzechotka Drewniana» napisze, co im się podoba. Chodzi tylko oto, jak rzecz przedstawią. Jeżeli «Dzwon Spiżowy» w artykule na sążień długim, a więc w artykule wielkim, będzie dowodził, że się stała rzecz mała, ot,

tycia, że się stało głupstwo, tym samym dowiedzie, że się stało głupstwo wielkie, poważne. A chodzi o to, żeby to nie było głupstwo poważne, wielkie, ot, takie, ale żeby to było głupstwo, ot—tycie...

RADCA EUSTACHY

Więc co robić?

BURMISTRZ

Niech napiszą drobnym druczkiem małą wzmianeczkę o tym, że wczoraj jakiś figlarz wypuścił ptaszka i że zebrało się trochę gapiów, którzy ruch uliczny zatamowali...

RADCA EUSTACHY

*notując w książeczce*

Zatamowali. Dobrze, już ja wpłynę, że będzie, iż „zatamowali”.

BURMISTRZ

I tę wzmianeczkę należy umieścić między szwaczką, która się otruła esencją octową<sup>1</sup>, a między przekupką, ukaraną za sprzedaż ryb nieświeżych.

RADCA SYLWESTER

Żeby całą rzecz zbagatelizować. Rozumiem.

RADCA EUSTACHY

Żeby pomniejszyć! Doskonale!

. RADCA ANZELM

Żeby zrobić rzecz, ot — tycią... Nasz burmistrz ma głowę.

<sup>1</sup> *esencja octowa* — stężony 80-procentowy roztwór kwasu octowego o działaniu trującym.

BURMISTRZ

Dobrze jest coś spostrzec później niż wcale.

RADCA EUSTACHY

A więc idźmy wpływać na prasę!

*Wszyscy się poruszyli*

BURMISTRZ

I w ogóle, panowie, jeżeli was kto zagadnie o ptaka, róbcie najpierw minę.

RADCA SYLWESTER

Jaką?

BURMISTRZ

Taką, jakbyście o niczym nie słyszeli... O, taką... co? Ptak?... A dopiero potem... a ten ptaszek?... no, tak... słyszałem coś tam o tym...

RADCA SYLWESTER

Żeby rzecz zbagatelizować.

RADCA EUSTACHY

Żeby zlekceważyć.

BURMISTRZ

Właśnie... No więc przypuszczam, że spotykam pana na ulicy

*Do Sylwestra*

i mówię: „Co pan powie o tym ptaku?”

RADCA SYLWESTER

A ja, jakbym się zbudził ze snu: „Co za ptak” — A potem: „A/ten ptaszek...”

BURMISTRZ

Doskonale! A więc wszyscy, panowie, jak jeden mąż!

*Wylicza na palcach*

Bagatelizować, pomniejszać, lekceważyć...

RADCA EUSTACHY

A więc idziemy wpływać.

RADCA ANZELM

Idziemy bagatelizować.

RADCA SYLWESTER

Pomniejszać.

RADCA SEBASTIAN

Lekceważyć!

*Wychodzą, wrócił się radca Eustachy*

RADCA EUSTACHY

A więc jeszcze, żeby mi się nie przestawiło.

*Podnosi rękę i liczy na palcach*

BURMISTRZ

Bagatelizować

*Na pierwszym palcu; powtarza to Eustachy*

Pomniejszać

*Na drugim*

Lekceważyć...

*Eustachy szybko wychodzi, zjawia się Woźny*

WOŹNY

fu> panie burmistrzu, przygotowują się w mieście do czegoś, jakaś zabawa czy pochód, można by także coś, jakąś iluminację „a tu chińskie latarnie. Gdyby to tak zapalić?

BURMISTRZ

Coś iluminacja? Z jakiego powodu?

WOŹNY

Ano, wszyscy coś, to i my powinniśmy coś...

BURMISTRZ

Ale z jakiego powodu?

WOŹNY

Czy ja wiem, może to ten ptak...

BURMISTRZ

Jaki ptak?... A... może ten ptaszek, co go tam ktoś... Wstydzilibyś się, stary! „Iluminacja" — też! Czy panna burmistrzanka jest jv swoich pokojach? Nie wiesz?

WOŹNY

A widziałem, przyszła niedawno... oczy miała takie...

BURMISTRZ

Jakie oczy?

WOŹNY

Ja tam się na panieńskich oczach przestałem się znać, ale miała takie...

BURMISTRZ

No, jakie oczy, do licha?

WOŻNY

Ano nie wiem, takie jakby przed grzechem albo po grzechu.

BURMISTRZ

Głupstwa jakieś gadasz!... Wszyscy jesteście grzeszni, więc musimy mieć oczy jak przed grzechem.

*Zaniepokojony nieco, chce iść do córki, ale we drzwiach staje Student, więc Woźny mówi*

WOŻNY

Panie burmistrzu! tu ten pan!

BURMISTRZ

*odwrócił się zdziwiony A, to pan, ho, ho, coś*

pan tego ptaszka... No i jak? udało się panu?

STUDENT

Byłby to największy nietakt z mojej strony, gdybym w obliczu pana burmistrza miał wątpliwości, czy mi się udało...

*Woźny znika*

BURMISTRZ

Nie bardzo pana rozumiem, proszę, niech pan siada... Powiada pan o jakimś nietakcie i o moim obliczu — co tu ma moje oblicze do pańskiego taktu czy nietaktu i co w ogóle ja mogę mieć do pańskiego „tam ptaszka”...

STUDENT

Ach, pan burmistrz mówi o ptaku?

BURMISTRZ

A pan o czym?

STUDENT

Czy córka pana burmistrza, panna burmistrzanka, nie rozmawiała z panem?

BURMISTRZ

Od rana jej nie widziałem. Ale i rano rozmawialiśmy krótko. Ja jej powiedziałem, że ładny dziś dzień, ona mi powiedziała, że bardzo ładny, i na tym się skończyło...

STUDENT

Ach tak!

BURMISTRZ

Przepraszam, ale skąd pana w ogóle moja córka interesuje?... i w dodatku, o czym ze mną rozmawiała?

STUDENT

Przychodzę prosić o rękę panny burmistrzanki.

BURMISTRZ

Przepraszam pana, nie dosłyszałem, co pan mówi?

STUDENT

Przyszedłem prosić o rękę panny burmistrzanki.

BURMISTRZ

Proszę pana. Zwracam panu uwagę, że w tych ratuszowych murach jest patyna wieków. Po wtóre, sam urząd burmistrza, przypuszczam, jest na tyle poważny, ażeby człowiek młody nie pozwolił sobie na robienie przed jego obliczem jakichś figielków.

*Wchodzi Burmistrzanka*

BURMISTRZANKA

Załatwione?

BURMISTRZ

Czy ty znasz tego pana?

BURMISTRZANKA

Znam.

BURMISTRZ

Wiesz, o co ten pan przyszedł prosić?

BURMISTRZANKA

Wiem.

BURMISTRZ

Co wiesz?

BURMISTRZANKA

Przyszedł prosić o moją rękę. A jeżeli mu jej papa nie da, ma wziąć bez pytania.

BURMISTRZ

Jak, co i kiedy?

BURMISTRZANKA

Dziś. Pokochaliśmy się i — już.

BURMISTRZ

Uwzięłaś się, żeby mówić krótko.

BURMISTRZANKA

Im krócej, tym prędzej.

BURMISTRZ

Zależy na pośpiechu?

BURMISTRZANKA

Tak.

BURMISTRZ

Pozwólcie państwo, że zanim zacznę mówić, przejdę się parę razy tam i z powrotem.

*Chodzi, myśląc, tam i z powrotem*

BURMISTRZANKA

Już?

BURMISTRZ

*przystaje, mówi nader słodko*

Może będziesz łaskawa, pozwól przejść mi się jeszcze ze dwa razy?

BURMISTRZANKA

Proszę.

BURMISTRZ

*chodzi, przystanął, ale milczy. Nareszcie przemawia*

Tradycja każe w takich wypadkach rodzinnych zrobić wielką awanturę. Szanuję tradycję, ale jako człowiek doświadczony, wiem, że to nic nie pomoże... A przy tym mam na myśli coś ważniejszego. Panie! jeżeli pan miał przyjść do mnie z tą radosną nowiną, z jaką pan przyszedł, dlaczego pan nie przyszedł choć o półgodziny wcześniej?

STUDENT

Chciałem to załatwić uroczyście... Przed godziną siódmą nie mogłem przecież wchodzić we fraku.

80

BURMISTRZ

Panie! I cóż mnie i panu teraz z pańskiego fraka, z pańskiego savoir vivre<sup>2</sup>, kiedy ja z pana kazałem zrobić — dudka.

BURMISTRZANKA

Co?

STUDENT

??

BURMISTRZ

Wszystkie sprężyny są już poruszone, żeby z pana zrobić rzecz - taką — ot, tycią.

BURMISTRZANKA

Jak to?

BURMISTRZ

Panie, co to będzie? Ja chciałem z pana zrobić dudka, a teraz mam się wystrychnąć na... tego, ten... Panie! Gdybym wiedział o tym pół godziny wcześniej, poruszyłbym wszystkie sprężyny, żeby zrobić z pana orła, a teraz... Panie, pan zięciem moim zostać nie może...

STUDENT

Drwię sobie z tego, co ludzie o mnie powiedzą: sam wiem dobrze kim jestem.

BURMISTRZANKA

Co papa zrobił? Przyznaję, że i ja wolę mieć męża orła niż dudka!

<sup>2</sup> *savoir vivre* (fr.) — znajomość form towarzyskich.

81

STUDENT

Co??

BURMISTRZ

Natychmiast trzeba to odrobić!

STUDENT

O, niech się pan nie trudzi!

BURMISTRZ

Ale przecież nie może mój zięć znaczyć — ot, tyle! Niech już pan tam sobie będzie naj skraj niej szy lewicowiec, niech pan nas wszystkich wysadza, ale niech pan będzie „ktoś”. Więc tu nie ma czasu. Idę przerobić pana przynajmniej na sokoła.

*Szybko wychodzi*

STUDENT

O, to mi się, burmistrzanko, nie podoba... Jak to? I dla pani w tym sens naszego życia, co o mnie ludzie powiedzą?

BURMISTRZANKA

No nie, ale zawsze...

STUDENT

Nie rozumiem, tam, w moim mieszkaniu, rozumiałem coś inaczej.

BURMISTRZANKA

Cóż ci to szkodzi, że zrobią z ciebie orła?... Zapewne, że tam, w twoim mieszkaniu... Ale kiedy jest nieco chłodniej, to możemy rozumować chłodniej.

STUDENT

A... więc jest chłodniej?... a... to być może... Rzeczywiście i mnie jest teraz chłodniej... Wyraźnie czuję, że chłodniej.

BURMISTRZANKA

Obraza?

STUDENT

Nie. Stwierdzam tylko, że mi jest chłodniej

BURMISTRZANKA

Ach, na to nic już nie poradzę.

STUDENT

Nie proszę o radę.

BURMISTRZANKA

Rozmowa zaczyna być niemiła.

STUDENT

Rzeczywiście.

BURMISTRZANKA

Więc lepiej nie mówmy wcale.

STUDENT

Zapewne...

BURMISTRZANKA

Ale ja potrafię milczeć bardzo długo...

STUDENT

Ja także. Więc możemy zacząć.

BURMISTRZANKA

Zacznijmy...

*Zaczęli\* usiedli od siebie daleko. Nadąsane twarze odwrócone, pozycja uciążliwa... Twarze zaczynają obserwować sufit. W pewnym momencie spojrzenia spotkały się. Ostatecznie trzeba zwrócić głowę w inną stronę. Milczenie trwa długo. Wchodzi zaafierowany Burmistrz*

BURMISTRZ

Rozesłałem chłopaków z kartkami do radców, aby się wstrzymali.

STUDENT

Pan burmistrz niepotrzebnie się trudził. Zupełnie niepotrzebnie.

BURMISTRZ

Jak to?

BURMISTRZANKA

Tak. Każde z nas pójdzie w inną stronę.

BURMISTRZ

Cóż to znowu?

BURMISTRZANKA

Ano tak.

STUDENT

Ano tak.

BURMISTRZ

Masz ci! Oni mi się będą rozwodzili przed ślubem, a nie myślą o mnie! Zawzięli się, żeby mnie torturować... W jakim ja jestem teraz położeniu?... Dlaczegoście się nie rozmyślili pięć minut temu? zanim rozesłałem chłopców... a tu masz... „oni każde w inną stronę”.

*Milczenie*

Zostawiam was samych na pięć minut i zdecydujcie się, czy na czy na tamtą stronę, bo i ja muszę nareszcie zdecydować, kim p jest właściwie...

*Idzie i zatrzymał się przy drzwiach*

A jak będzie załatwione, to powiesz mi „już”.

*Znika*

STUDENT

*po chwili*

A więc odchodzę.

BURMISTRZ ANKA

Tam, do swego mieszkania?

STUDENT

Tak.

BURMISTRZANKA

Czy będzie panu dobrze tak w samotności?

STUDENT

Nie wiem... może dobrze...

*Po chwili*

A pani także zostanie sama...

BURMISTRZANKA

Ano tak.

STUDENT

I będzie pani dobrze tak „samej”?

BURMISTRZANKA

Może i źle. Cóż na to poradzić?

STUDENT

Nie ma na to żadnej rady?

BURMISTRZANKA

Może pan znajdzie radę.

STUDENT

To będzie trudno.

BURMISTRZANKA

A... jeżeli trudno...

STUDENT

Trudno, bo pani chce mieć przy sobie kogoś, co jest kimś więcej niż ja.

BURMISTRZANKA

Nie. Nie chcę mieć tylko przy sobie kogoś, co jest kimś mniej niż pan.

STUDENT

Właśnie. Więc, kim jestem ja, decyduje pan burmistrz oraz inne powagi. A nie pani.

*Po chwili*

Ja jestem sobie ja i nic więcej!

BURMISTRZANKA

Niepotrzebnie mi pan to tłumaczy... przyszedłam do bohatera, zrozumiałam, że to nie... bohater... i... i pomimo to była chwila, że... Nie, nie mówmy o tej chwili.

STUDENT

Więc skąd teraz te mieszczańskie ambicje, żeby mieć męża, który by oprócz tego, że jest sobą, był jeszcze c z y m ś w dodatku?

## BURMISTRZ ANKA

A dlaczego interesują pana tak bardzo moje „mieszkańskie” ambicje? Mieszkańskie ambicje — to mój dodatek. A treść chyba ja. Ja i nic więcej...

.STUDENT

*zamyślił się*

Może i racja... A więc...

BURMISTRZ ANKA

A więc...

STUDENT

Pocałujmy się.

*Burmistrzanka nie bez zbytej radości, traktując to jako rzecz zupełnie naturalną, nadstawia policzek. Potem idzie ku drzwiom mieszkania. Woła*

BURMISTRZANKA

Papo! Już!

BURMISTRZ

W więc chodźcie. Nalałem wam wina.

STUDENT

A skąd pan burmistrz wiedział, że wszystko będzie dobrze?

BURMISTRZ

O, to można było wiedzieć nawet przy małej bystrości umysłu/

*Wyszli. Ściemniło się, wchodzi Woźny, niosąc na kiju kilka latarni chińskich. Za nim kilku Chłopców. Jeden niesie latarki, drugi schodki. Rozbiegli się po sali.*

WOŹNY

A jednak iluminację urządzimy!

*Zawieszają pod pułapem latarnie. Słychać przechodzącą muzykę na ulicy. Chłopcy szybko, zręcznie, cicho zawieszają latarnie*

Muzyka... ludzie chodzą przebrani i w maskach... A jeden nie może poznać drugiego. Adwokaci przebrali się za białe lilie, ludzie tłuści za suche badyle, a przekupki za wieczne milczenie... Zabawa! Każdemu świeci się coś złotego w oczach. Żeby to złoto zatrzymać jak najdłużej, chodzą ludzie na jedną szklaneczkę. Chodzą na jedną, a wypiją trzy. I ja trzy wypilem, chociaż żeby dobrze policzyć... E, kto tam dziś liczy...

*Chłopcy schodki zabierają, wychodzą. Woźny przygląda się latarniom. Wsuwa się cicho Marysia i staje przy ścianie koło drzwi. Woźny po chwili zauważył Marysię*

A ktoś ty?

. MARYSIA

Marysia...

WOŹNY

Marysia... A po co?

MARYSIA

Niech mi pan pozwoli tu zostać... popatrzeć... Ja znam tego pana, co to wypuścił ptaka.

WOŹNY

Znasz tego pana? A postój sobie...

*Wychodzi, jawia się Sekretarz*

SEKRETARZ

*zamyślony do siebie*

Światła kolorowe.

*Spostrzega Marysię*

Panienska tu na co czeka?

MARYSIA

Czekam.

SEKRETARZ

Na co?

MARYSIA

Nie wiem... ja zawsze czekam...

SEKRETARZ

Tak? Ja także na coś czekam... więc czekajmy... *Zamyślił się. Słysząc z daleka cichą muzykę, jakby o motywach chińskich* Czekam... Dziś geometra oznaczył nareszcie granicę. Usypał kopce graniczne... Ustawił między granicą naszą a granicą bajki napis: „Wstęp wzbroniony”. A jednak... jednak, kiedy tak czekam, wydaje mi się, że przyjdzie ktoś z tamtej strony...

li

MARYSIA

Może przyjedzie tu teraz cesarz chiński, co mieszka w porcelanowym pałacu, i przyleci ten słowik, co tak ślicznie śpiewa chińskiemu cesarzowi...

SEKRETARZ

Słowik... Słowik zaśpiewał tak pięknie, że łzy płynęły z oczu chińskiego cesarza... Tak, tak, znam, pamiętam... I była tam dziewczynka, której dobry człowiek pozwolił patrzeć na ucztę chińskiego cesarza...

MARYSIA

Może przyjdzie ktoś, co ma wielki warkocz i wspaniałą zótóy płaszcz.

SEKRETARZ

Chiny--- Chiny z pudełka od herbaty... Ale i tam... i tam są już tacy co warkocz mają na plecach, ale tu w piersiach noszą tęsknotę ku nowemu jutru, widzą już, widzą daleki nowy ład. Widzą to, co ja już widzę. Czekają, jak i ja czekam.

*Czekają, po chwili w drzwiach jaśniejsze światło. To Woźny, za nim Chłopiec niosący zapalone kandelabry*

WOŹNY

Jak iluminacja, niech będzie prawdziwa iluminacja!

*Ustawiają świeczniki pod oknami*

Niech bije światło z okien na ulicę! Świecą się okna naprzeciw ratusza i nasze okna oknom światłem odpowiedzą...

*Wchodzi Wynalazca, za nim Michałko, stają przy Sekretarzu i Marysi. Woźny staje przy drzwiach Burmistrza*

Państwo będą łaskawi. Tu przyszli ludzie złożyć młodemu państwu dary.

*Wchodzą młodzi i Burmistrz*

BURMISTRZANKA

Państwo młodzi? Dary? Któż wie o naszych zaręczynach?

WYNALAZCA

Pozwólcie państwo, że w ten dzień, kiedy wleciał złoty ptak, oddam wam ostatni wzgardzony mój projekt. Nic chcieli go ludzie poważni, niech cieszy oczy tego, co przyjedzie, gdy Bóg Najwyższy srebrny miesiąc przesunie po gwiazdzistym niebie razy trzy po trzy...

BURMISTRZANKA

Dziękuję. I dziękuję panu za piękne powiedzenie, za złożoną matematykę, co uszanowała mój wstyd dziewczycy.

STUDENT

Dziękuję, dziękuję panu bardzo.

MICHAŁKI

A ja przychodzę do was, państwo młodzi, z moją trąbą. Ja wiem, słuchać gry mojej, trzeba powiedzieć" zatkajcie uszy, a otwórzcie serca.

STUDENT

O, nie. Ślicznie brzmiał dzisiaj ten hejnał.

BURMISTRZANKA

Tak, ślicznie, Michałku, grałeś dziś na wieży.

MICHALKO

Dziękuję, dobrzy państwo, ale już jutro moja muzyka może wami się wyda niepiękna... Więc dziś, gdy wzleciał ten ptak, zagrałem w cztery strony świata ostatni raz. To dla was ta moja ostatnia gra i Dziś już innemu oddam trąbę swoją.

STUDENT

Dziękujemy. Pamiętać będziemy długo głos tego hejnału.

SEKRETARZ

A ja przyniosłem swój hymn na cześć miasta przyszłości. Rzecz o wspaniałej komunikacji, o cudownym oświetleniu, o tym wszystkim, co sprawi, że ludzie będą nareszcie szczęśliwi. Ja^ wiem, że pan się uśmiechnie czytając, ale tam między wierszami,;' może są te drogi, po których latał ten złoty ptak.

STUDENT

Wiem, rozumiem. Czytając spojrzę w tę daleką stronę, gdzie jadą pańskie nowe wagoniki. Wierzę i ja, że dojadą... Tymczasem dziękuję panu bardzo.

MARYSIA

A ja...

STUDENT

A cóż ty, Marysiu?

MARYSIA

Ja nic nie przyniosłam, bo nic nie mam.

STUDENT

Przyniosłaś swoje oczy, w których odbił się mój ptak. Ale w tym odbiciu ten ptak jest piękniejszy, niż był. I śpiew słowika, Marysiu, był piękniejszy, gdy przeszedł przez serce chińskiego cesarza... i dlatego z tamtych oczu płynęły łzy... Więc ci dziękuję... dziękuję za dar twój, piękniejszy niż ten, co ci dałem ja. *Słysząc muzykę*

WOŹNY

Goście idą! goście!... Ludzie przebrani... a na czele muzyka.

BURMISTRZ

Wpuścić gości! Całe miasto wpuścić! Jak ma być wesoło, to niech będzie... Jak ma być hucznie, niech wystrzelą z moździerzy! Jak ma być stylowo, niech wniosą dzbany wina, beczki wina! *Coraz głośniejsza muzyka*

BURMISTRZANKA

Dzbany wina! Beczki wina! Czy to zwrot retoryczny, czy z przeszłości sen?

*Wchodzą Muzykanci, za nimi tłum gości w kostiumach, między gośćmi czterech znajomych nam Rajców, jakby porwanych rozbazojoną falą, korowód przechodzi do dalszych pokoiów, powraca innymi drzwiami i otacza obecnych*

STUDENT

Goście! goście!

BURMISTRZ

Wystrzelić z moździerzy! Beczki wina!

BURMISTRZANKA

Dzbany wina! A wszystko to, dlaczego...

BURMISTRZ

A wszystko to dlatego...

STUDENT

...Żeby było wesoło, żeby było ładnie!

*Koniec. Ale muzyka jeszcze gra.*